Rok III. Lwów dnia 19. Października 1880. Nr. 15

Przedpłata wynosi:
kwartalnie:
dla Lwowa . . . . 50 ct.
dla zamiejscowych . 65 „
Reklamacje nieopieczętowane są wolne od opłaty pocztowej.

PRACA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KLAS PRACUJĄCYCH.

Przedpłatę zamiejscową
prosimy przysyłać przekazem poczt. pod adr.: *Józef Daniluk*, ul. Ormiańska l. **29.**
Rękopisów nie zwraca się

Socjalizm pana Bismarka.

Przez jakiś czas wiele hałasu było w gazetach z powodu rzekomych planów Bismarka, niedawno mianowanego pruskim ministrem handlu. Plany te zmierzać miały do zabezpieczenia bytu robotników. Okrzyk zdziwienia podniósł się w prasie. „Bismark poszedł w socjalisty“ — mówiono ogólnie i rozpisywano się szeroko o „państwowym (czyli rządowym) socjalizmie“ pruskim. Bywało już nieraz, że t. zw. „żelazny kanclerz“ zbliżał się nibyto do robotników i starał się użyć partji robotniczej do swoich celów. Tak było jeszcze za Lassalle'a, z którym już na serjo traktowano o założenie spółek wytwórczych z subwencją państwową; tak też niedawno ściągnął p. Bismark dwóch odstępców socjalistycznych — Finna i Körnera, do Berlina i pozwolił im organizować stronnictwo pod opieką rządu. Myślano więc, że p. Bismark posunął się jeszcze o krok dalej, i chce rzeczywiście c o ś z r o b i ć dla robotników, aby ich sobie pozyskać. Tymczasem pękła bańka mydlana!... Przyszła wiadomość, że p. Bismark myśli wielki swój plan przeprowadzić w porozumieniu z fabrykantami niemieckimi i rzeczywiście jeden z nich, p. B a a r e, właściciel wielkich hamarni w Dortmundzie i zajadły kapitalista, powołanym został do p. Bismarka na konferencję, z której zdał sprawę na zgromadzeniu fabrykantów w Düsseldorfie i sprawozdaniem swem wielką wywołał radość między zebranymi.

Byli tacy co uwierzyli w socjalizm p. Bismarka, ale niemasz człowieka, któryby uwierzył w socjalizm baronów fabrycznych z Düsseldorfu. Cóż więc było powodem ich radości?

Zagadka wnet się wyjaśniła. Ow p. Baare wydał w tych dniach właśnie broszurę, mającą niejako objaśnić plany p. Bismarka. Nieznamy jeszcze dokładnie tej broszury, ale dla ocenienia jej treści wystarczy przytoczyć to co pisze o niej korespondent wiedeńskiej „Neue freie Presse.“ Memorjał ten (pana Baare) pisze „N. fr. Presse“ przedstawia się jako wypływ nagłego, nielitościwego sobkostwa kapitalistycznego.. Ustawa o odpowiedzialności za uszkodzenia robotników*) zmusza pracodawców do wynadgrodzenia szkód za każde uszkodzenie cielesne, któreby spotkało robotnika z winy patrona lub jego zastępców i urzędników, a gdyby robotnik stał się zupełnie niezdolnym do pracy, to według tej ustawy winien patron dać mu dożywotnią pensją dorównującą jego poprzednim zarobkom. Pan Baare zaś oświadcza, że postanowienie to niszczy fabrykantów i mniema, ze zamiast tego wprowadzić należy ubezpieczenie (asekurację) na starość i niezdolność do pracy (Alters- und Invaliditäts-Versicherung), do której to asekuracji przyczyniać się winni pracodawcy, gminy i sami robotnicy, a któraby się odnosiła i do tych nawet wypadków, gdzie podług najprostszych pojęć prawnych, nawet bez osobnej ustawy o odpowiedzialności, odpowiada sam tylko pracodawca! Przytem należałoby (po myśli p. Baare) obniżyć cyfrę maksymalnej (najwyższej) pensji, w ustawie przyjętą i czas w którym się podług prawa zadawniają pretensje robotników do odszkodowania, z dwóch lat zniżyć na jeden (t. zn., że gdy robotnik do roku nie wniesie skargi o wynadgrodzenie szkody, to traci prawo do odszkodowania p. red. „Pr.“) Cynizm (bezczelność) z jakim tu w dzisiejszych czasach srogiej walki klas, usiłowano bronić takich zamiarów jest rzeczywiście zadziwiającym. Pan Baare podaje w podejrzenie wszystkie czynniki działające na korzyść robotników rzuca się na sądy, bo przyznają żądane wynadgrodzenia; posądza urzędy gminne, że wydają zbyt łatwo świadectwa ubóstwa, kolegów poszkodowanego, że fałszywie świadczą, a wreszcie samych poszkodowanych, że się narażają z lekkomyślności. (!) Sam siebie prześcignął p. Baare w następnem zdaniu: „Nie mogę w tem miejscu utaić myśli, która mi już nieraz przychodziła, czy też czasem zniechęcony do życia robotnik, chcąc się przysłużyć swojej rodzinie, przez niebaczność lub też z rozmysłem nie udaje się na śmierć, wiedząc, że mu ustawa zabezpiecza utrzymanie dla rodziny po jego śmierci!“

„I taki to człowiek występuje z twierdzeniem, że prawo o odszkodowaniach jest powodem „zaostrzenia nieprzyjaźnej postawy robotnika wobec pracodawcy i wobec państwa“ i że ona podnieca pieniactwo i krnąbrność. Na szczęście, teraz właśnie pojawiają się sprawozdania inspektorów fabrycznych dla prowincyj brandeburskiej i pomorskiej, które wykazują że ustawa o odszkodowaniu jest dla robotników niedostateczną, i że na 100 wypadków jest 95 takich, gdzie trzeba sądownie egzekwować przyznane wynagrodzenia.“ Tyle „Neue freie Presse“

My ze swej strony dodać do tego tyle tylko możemy że ani my ani ogół naszych towarzyszy niemieckich, po panu Bismarku i spółce innego „socjalizmu“ nigdy się nie spodziewamy, jak chyba takiego, jaki się objawia w poglądach p. Baare. Chcieliby oni zaprowadzić asekurację robotników, a zarazem znieść ustawę o odpowiedzialności za uszkodzenia. Do asekuracji przyczyniałby się pan fabrykant może w jakiej trzeciej części, gdy tymczasem obecnie w razie wypadku musi po słuszności płacić wszystko!.. Znakomity „geschefť“ ani słowa!

Od takich przyjaciół niech nas bogowie ochronią!

*) Tak zw. „Haftpflichtgesez“ obecnie obowiązujące w Niemczech, a odnoszące się nietylko do robotników fabrycznych ale do wszystkich w ogóle robotników i patronów, podobnie jak od niedawna w Anglii.

Z dziejów naszej walki.

Dzień 28. września 1864 r. który zapisaliśmy w dzisiejszym „kalendarzyku“; jest ważną rocznicą w dziejach ruchu robotniczego. Od niego rzec można, poczyna się nowy rozdział w dziejach naszej walki o swobodę. W dniu tym położono kamień węgielny potężnej organizacji robotniczej, znanej pod nazwą „Internacjonału.“

„Internacjonał“, czyli „Międzynarodowe stowarzyszenie robotników“, ze skromnych bardzo zaczątków, w krótkim czasie doprowadziło do takiej siły i potęgi, że podobnie, jak inne Towarzystwa i ludzie dążący do obalenia uświęconych tradycją, a opartych na sile urządzeń wnet stał się przedmiotem takich napaści, podejrzeń i potwarzy najobrzydliwszych, że dziś jeszcze internacjonałem straszą młode i stare dzieci. Poczciwi ludziska tak w te strachy uwierzyli, że niejeden z robotników nawet, żegna się na samo wspomnienie o „strasznym internacjonale“, a jednak, co prawda, nigdy nawet nie zadał sobie trudu przekonać

się, czy też to wszystko prawda co mówią o tym związku i gdy go zapytasz co on sobie pod „internacjonałem“ wyobraża, to się okaże że nie zna ani historji, ani też ustroju i celów tego związku, a tylko jak papuga, powtarza, co słyszał od ciemięgów wzdrygających się na samą myśl o jakim ruchu postępowym.

Myśl utworzenia związku między robotnikami wszystkich krajów i ludów już dawno się nieraz pojawiała. Gdy z rozwojem mianowicie wielkiego przemysłu, t. zw. „kwestja socjalna“ czyli inaczej mówiąc kwestja bytu stanu roboczego, coraz jaskrawiej występowała, a usiłowania tak jednostek, jak niemniej całych grup (gromad) robotników okazywały się bezsilnemi wobec potęgi spikniętych żywiołów, zaczęto myśleć o skuteczniejszej obronie przez połączenie rozprószonych sił. Ztąd powstał naprzód ruch współdzielny tj. zaczęto tworzyć stowarzyszenia wzajemnej pomocy i spółki wytwórcze. Lecz związki te, jakkolwiek zawsze wzmocniły nieco stanowisko robotników, nie sprowadziły stanowczego zwrotu na korzyść tychże, a to dla tego, że miały cechy tylko miejscowe, ograniczały swoją działalność na pewne tylko obręby.

Wadliwość tych usiłowań jasno się okazała w przebiegu rewolucji r. 1848, w której robotnicy francuscy naprzód zajęli panujące stanowisko, potem zaś ustąpić musieli przed naciskiem burżoazji i popadli w większe jeszcze pognębienie, niż przed rewolucją.

Teraz dopiero zaczęto się zastanawiać nad tem, że zadanie robotników nie może być ani miejscowem, ani narodowem; że potrzeby robotników we wszystkich krajach są jednakie, że zatem proletarjusze całego świata powinni iść ręka w rękę i wzajemnie się wspierać w swych dążeniach bez różnicy rasy i narodowości. Zarazem jasną było rzeczą, że wspólne wystąpienie **wszystkich** robotników świata całkiem inaczej podziała na klasy panujące, aniżeli luźne wystąpienie jednej grupy, tem bardziej, że i panujące obecnie klasy tworzą zawsze międzynarodowy związek, ilekroć chodzi o wspólny ich interes.

Przypomniano sobie słowa, któremi się kończy „Manifest komunistyczny“ wydany w r. 1845 przez Marxa i Engelsa: „Proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się!“ i zaczęto myśleć o połączeniu.

Myśl międzynarodowego związku robotników powstała między robotnikami **francuskimi**. W r. 1852, gdy się odbywała w Londynie wystawa powszechna, cesarz Napoleon III., który podobnie jak teraz Bismark, umizgał się zawsze do robotników, aby ich użyć za narzędzie do swoich niecnych celów, pozwolił, aby każda korporacya paryska wysłała po kilku robotników dla zwiedzenia wystawy w celach nauki. Robotnicy francuscy wnet zrozumieli, jakie na nich spada zadanie. Jeden z delegatów robotniczych powiedział wówczas na zebraniu: „Chwila obecna jest arcyważną, gdyż robotnicy odtąd obejmują sami kierunek spraw swoich.“ Komitet zaś londyńskich robotników, który przyjmował delegację paryską, w adresie powitalnym powiedział, że „już niedalekim jest czas, w którym robotnicy różnych krajów poznają, że interes ich jest wspólny.“ Francuzi odpowiedzieli, że „klasy pracujące wszystkich krajów muszą iść ręka w rękę, aby wolność swoją zdobyć przez święte połączenie usiłowań.“ Tak rzuconą została pierwsza myśl internacjonału i zwolna kiełkowała dalej, gdy **powstanie polskie** w roku 1863 znowu dało powód do zjazdu robotników w Londynie. Francuscy robotnicy, którzy sympatyzowali z Polakami wysłali deputacyę do Londynu, aby wspólnie z angielskimi robotnikami domagać się interwencji na rzecz Polski. Przy tej sposobności, jeden z robotników angielskich G. **Celger**, podniósł już wyraźnie potrzebę założenia międzynarodowego związku robotników w celu obrony przeciw kapitałowi i wypracował adres, który Francuzi zawieźli do domu, a gdy się ich ziomkom podobał, ustanowili komitet w celu przygotowania zjazdu robotników z wszystkich krajów. Zjazd ten przyszedł do skutku w roku następnym. **Dnia 28. września** 1864 odbyło się wielkie zgromadzenie robotników wszelkiej narodowości w St. Martin's-Hall w Londynie. I tym razem mówiono o Polsce i wyrażono jej swą sympatję. Klęska poniesiona przez Polskę jeszcze bardziej przekonała prawdziwych przyjaciół wolności o potrzebie połączenia sił swoich. To też w ówczesnym adresie paryskich robotników powiedziano między innemi: „Bracia, przyjaciele; macie słuszność; uczuciem, które nas razem sprowadziło, jest przeświadczenie, że nadejdą lepsze czasy dla wolności ludów. Dalej zaś czytamy tam: „kapitał się koncentruje (zbiega się w mniejszą ilość rąk), organizuje się w potężne związki finansowe i przemysłowe, a gdy nie będziemy się mieć na baczności, ta potęga wnet zapanuje jak despota. Widzimy już jak ta przyszła arystokracja pożera nawet najdrobniejszą posiadłość... Podział pracy robi z każdego robotnika jakoby kawałek machiny w ręku wielkich przemysłowców... Skutkiem braku fachowego wychowania, wiedza stała się przywilejem kapitału... My robotnicy wszystkich krajów musimy się złączyć i położyć silną tamę rozwojowi tego systemu, który ludzkość dzieli na dwie odrębne klasy, t. j. masę istot głodnych i nieoświeconych i kastę spasionych mandarynów.“ (C. d. n.)

KORESPONDENCJE.

Drohobycz d. 19. września. Życie robotników fabrycznych dotychczas prawie zupełnie nie było omawiane bliżej w „Pracy.“ Fakt ten ciekawy i smutny zarazem. Dowodzi on, że ruch umysłowy w kierunku postępu i wyswobodzenia klasy roboczej najmniej zdołał dotychczas udzielić się tej masie robotników. A przecież w krajach zachodniej Europy właśnie robotnicy fabryczni stoją na czele tego ruchu! A u nas rzecz ma się wręcz przeciwnie. Przodują zecerzy, krawcy i w ogóle robotnicy rzemiosł lub manufaktury, podczas gdy o fabrycznych robotnikach i nie słychać niczego. Czy nie ma ich u nas? Młoda nasza burżoazja—tak młoda, a tak zręczna w mydleniu oczu publiczności i fałszowaniu prawdy! Kilka razy przebąkiwała o tem, że rzeczywiście ich nie ma, lecz wkrótce sama niejako zawstydziła się tego tak wierutnego kłamstwa — i umilkła. Obecnie nikt już nie śmie się odezwać z podobnym absurdem, lecz nikt też dotychczas nie zwraca bliższej uwagi na to, jak też ma się rzecz w rzeczywistości z tymi robotnikami. Ile ich? jak żyją? ile zarabiają? czyli, co na jedno wyjdzie, co cierpią? i jak bywają wyzyskiwani?

Każdy, wiedzący jak trudno u nas prywatnym ludziom dostać jakichkolwiek danych statystycznych, a osobliwie, gdy ci ludzie mieli nieszczęście, zwrócić na siebie Argusowe oczy władzy miłościwie czuwającej nad naszem dobrem — a z drugiej strony, jak mało można spuścić się na owe urzędowo fabrykowane i za statystykę wydawane zbiory liczb, ten łatwo osądzi, że na razie trudno nam dać jakąkolwiek odpowiedź na wszystkie owe pytania, trudno, chociażby w pobieżnych zarysach przedstawić ogólny obraz życia wszystkich fabrycznych robotników w Galicji. Lecz nie wypływa z tego jeszcze, że już wcale nic niemożemy zrobić dla przygotowania materjału do takiego obrazu. Zdaniem naszem lepiej jest podawać pożądaną rzecz chociażby tylko drobnymi kawałkami, niż nie podawać wcale i założywszy ręce czekać, aż gotowa, jak Minerwa z głowy Jowisza, spadnie nam od razu zupełna i prawdziwa statystyka życia robotniczego z niebios.

Postaramy się więc przedstawić naszym czytelnikom obraz cyfrowy życia robotników w jednej fabryce w Drohobyczu, trudniącej się czyszczeniem i przerabianiem nafty i wosku ziemnego. Dane, które następnie przytoczymy, wydostaliśmy własnem staraniem z ksiąg fabrycznych, z ust robotników, których rzeczą będzie uzupełnić je sumiennie tam, gdzie wskażemy braki w dostarczonym nam materjale.

J. F....

PRZEGLĄD.

— Słychać, że Rada państwa, która się zbierze na nowo w m. listopadzie ma się już na serjo zająć reformą ustawy przemysłowej. Zamiast wiadomej „noweli“ zawierającej częściową zmianę obecnej ustawy przemysłowej, ma być wniesiony projekt zupełnie nowej ustawy przemysłowej. Jest więc nadzieja, że i petycja wniesiona przez robotników lwowskich, wypłynie wreszcie z ukrycia swego w komisji czy też w kole polskim, bo doprawdę niewiemy gdzie się ona obraca.

— Wiedniu od niejakiego czasu bezustannie wietrzą socjalistów. Prawie codziennie słychać o aresztowaniach robotników, rewizjach itp. Niedawno temu, odkryła policja między innemi transport rewolucyjnych pism ukryty w trzcinie bambusowej, który rzekomo pochodzi z Londynu. Aresztowano między innemi także redaktora pisma robotniczego „Die Zukunft“ (przyszłość). Rozwiązano także fachowe stowarzyszenie krawców (Gewerkschaftsverein), jako „staatsgefährlich“ gdyż na posiedzeniach mieli bywać socjaliści niebędący członkami. W Vöslau pod Wiedniem również odbyła się obława.

— Strejk stolarzy w Paryżu o którym donosiliśmy w nr. 14. obejmowały d. 5. bm. już 6000 robotników. Wybrano komitet i wezwano patronów, aby ze swej strony również ustanowił komitet w celu przeprowadzenia rokowań.

Wielu urzędników tajnej policji z Berlina przeniosło się do Lipska, by tam czuwać nad ruchami socialdemokratów.

— W Petersburgu znowu się ukazał świeży numer rewolucyjnego pisma „Narodnaja Wola“. Snać więc rewolucjoniści jeszcze nie tak bardzo zniszczeni, jak to rząd carski wmawia w Europę.

— Położenie w Irlandii coraz groźniejsze. Rząd angielski nie może sobie dać rady i wpada coraz nowe pomysły: to zaprowadza stan oblężenia, to wytacza proces t. zw. przywódzcom ruchu ludowego; ale to wszystko na nic się nie przyda, dopokąd nie będzie usuniętą przyczyna całego ruchu. Przyczyną zaś tą jest głód, a przyczyną głodu jest ucisk i wyzyskiwanie, słowem gospodarka lordowska.

RÓŻNOŚCI.

— **Dnia 14. b. m.** pochowaliśmy zwłoki prawdziwego przyjaciela robotników, obrońcy i dobroczyńcy wszystkich biedaków i nędzarzy. Dr. Mojżesz Beizer już nie żyje! Któż go nie znał we Lwowie? Znali go wszyscy, a mianowicie klasa pracująca, dzieci niedostatku. Nigdy na próżno nie udawał się do niego robotnik o pomoc. Każdemu jej udzielał, zapłaty od biedaków nie brał, a najczęściej jeśli bieda była wielka, to jeszcze obdarował! Tak ten filantrop pojmował swoje obowiązki, jako lekarz i człowiek. Wróg wszelkiego despotyzmu, wszelkiej kastowości, prawdziwy demokrata, zawsze on stawał w obronie uciśnionych, a sam nieznał żadnej ambicji, nie miał żadnych prawie potrzeb osobistych. Żył jak Spartanin, a co zebrał z honorarjów od zamożniejszych pacjentów, oddawał ubogim, których leczył bezpłatnie. W ciągu swojej dwudziestokilkoletniej praktyki wydał on w ten sposób 65000 zł. jak świadczą dokładne zapiski znalezione u niego po śmierci! Dr. Mojżesz Beizer miał największą praktykę ze wszystkich lekarzy lwowskich, a umarł w niedostatku. Orszak pogrzebowy który obliczano na kilkanaścietysięcy ludzi, składał się przeważnie z proletarjatu który mu tyle zawdzięczał. „Gwiazda“ tutejsza również towarzyszyła konduktowi ze swoją chorągwią. Cześć pamięci zacnego obywatela!

— „Pracy“ ostatni numer znowu, jak zwykle skonfiskowano.

— **Posiedzenie zarządu Towarz. drukarskiego „Ognisko“** odbyło się d. 5. października. Przewodniczy p. A. Levay, obecnych 9 członków zarządu. Po odczytaniu i zatwierdzeniu dwóch protokołów z posiedzeń Wydziału uwzględniono podanie p. Skrzeczyńskiego o udzielenie temuż na podróż pożyczki zwrotnej za poręczeniem 14 kolegów w kwocie 10 zł. — Przyjęto do Towarzystwa p. Edwarda Staromiejskiego. — Przewodniczący przedkłada prośbę p. Kl. Huczkowskiego, celem załatwienia sporu między proszącym a pracującymi z tymże kolegami, po wyczerpującej dyskusji Wydział odesłał petenta na drogę sądu polubownego. Przy tej sposobności niezawadziłoby wspomnąć, by członkowie, którzy przychodzą na posiedzenia Wydziału jako widzowie okazywali nieco więcej taktu, niżeli to miało miejsce na ostatniem posiedzeniu Wydziału, bo zgoda pomiędzy pracującymi i ufność wzajemna jedynie może stworzyć z robotników siłę.

— **Pańska fantazja** D. 5. bm. stała się we Lwowie rzecz, która jakby ogniem bengalskim naraz oświeciła całą zgniliznę i rozpustę złotej młodzieży. Młody hr. Drohojowski, w jasny biały dzień, strzelił z wiatrówki — ot tak dla zabawki — w łeb starego, ciemnego, kataryniarza Jagły, który przygrywał w dziedzińcu. Celny strzelec trafił kulką w samą skroń starego, który dotychczas pozostaje w szpitalu, niewiemy w jakim stanie. Pan hrabia ma śledztwo sądowe, ale chodzi sobie wolno po świecie. Gdy ugodzony kulą kataryniarz, zatoczył się w podwórzu, hrabiątko nie wiele myśląc wyjmuje piątkę i wtykając takową w rękę biedakowi, każe mu się co prędzej wynosić. Jak sądzisz miły czytelniku. Jeśli głowa ślepego kataryniarza warta jest 5 zł. ile warta szlachetna główka „Jasnego Pana“?...

— **Dobra to rzecz stowarzyszenia robotnicze.** To też osobną ustawą z r. 1867 zaprowadzono w Austrji t. zw. „wolność stowarzyszeń“; wszyscy się cieszyli i chwalili „liberalny“ rząd. Tymczasem wkradło się było do owej ustawy małe słówko „staatsgefährlich“ (mówią że to p. Zyblikiewicz je tam wstawił) i na mocy tego słówka ten sam „liberalny“ rząd od czasu do czasu uśmierca stowarzyszenia, którym był pozwolił się zawiązać. Właśnie donoszą z Wiednia o rozwiązaniu aż dwóch naraz stowarzyszeń: Rozwiązano jako „statsgefährlich“ stowarzyszenie ku kształceniu i wspieraniu stolarzy wiedeńskich i ogólne wiedeńskie stowarzyszenie ku wzajemnemu kształceniu się robotników.

— **W hucie Antonia** d. 1. października górnicy zaprzestali roboty z powodu małego zarobku Zaraz sprowadzono wojsko około 100 żołnierzy, a drugie 50 jeszcze było zarekwirowanych ale nadaremno, bo się nasi „panowie“ omylili.

— **Pod Mikołowem** w kopalni „Emanuelsegen“ zastrajkowali robotnicy, żądając podwyższenia płacy.

— **Londyn** W East Worchester dnia 10. z. m. 28.000 strajkujących robotników w fabrykach gwoździ podjęto na nowo po przyjęciu ich warunków ze strony fabrykantów pracę. Straszna eksplozja wybuchła w Seaham kopalni węgla, w bliskości Durham. Od 250 do 300 górników zostało zasypanych.

— Pan Bolesław Limanowski ogłosił prospekt na wydawnictwo „Bibljoteczki Socjalno-demokratycznej“.

Biljoteczka wychodzić będzie małemi, po większej części jednoarkuszowemi książeczkami, stanowiącemi same w sobie całość. Tytuły pierwszych książeczek są następujące:

1. Patrjotyzm i Socjalizm.
2. Ferdynand Lassalle i agitacyjne jego pisma.
3. Położenie obecne ludu litewskiego.
4. Stan, potrzeby i zadania klasy robotniczej w Galicji.
5. Polityczna a społeczna rewolucja.
6. Stanisław Worcel i jego znaczenie w ruchu narodowym.
7. Kwestja ruska i t. d.

W prospekcie swym p. Limanowski dodaje:

Wydawnictwo to uważam jako sprawę publiczną i dlatego odwołuję się o pomoc materjalną i umysłową.

Przystępując do wydawnictwa prawie bez żadnego funduszu, nie mogę ogłaszać prenumeraty, ani też obiecywać perjodycznego pojawiania się książeczek. Wydawać je będę w miarę rzeczywistego poparcia publiczności. W tym celu otwieram stałą subskrypcję na cele wydawnictwa i w każdej książeczce na okładce uwidoczniać ją będę. Każdy z subskrybujących ma prawo żądać wysłania wszystkich książek tego wydawnictwa na wybór, w ilości odpowiadającej subskrybowanej sumie i obrachowanej podług cen zniżonych t. j. potrącając 25-procent z ceny księgarskiej.

Proszę także współwyznawców o zasilanie wydawnictwa odpowiedniemi pracami. Honorarjum, w kwocie 40 franków za drukowany arkusz, wypłacać będę początkowo książkami własnego nakładu — podług wyboru samego autora, następnie zaś, jeżeli wydawnictwo znajdzie materjalne powodzenie, płacić będę w gotowiźnie a nawet starać się będę o podwyższenie samego honorarjum.

Uważając wydawnictwo jako sprawę publiczną, przedstawiać będę publiczności dokładny rachunek przychodu i rozchodu, a wszelki czysty zysk obracać będę na powiększenie i rozszerzenie samego wydawnictwa.“

Wydawca: *Bolesław Limanowski.*

Adres: Pieniądze, listy i rękopismy proszę przysyłać pod adresem: *Genève* (Suisse).—Boleslas Limanowski. *Chemin Neuf,* 17 (Plainpalais).

FEJLETON.

MURARZ.

(Dokończenie.)

Drugiego dnia wstałem rano i wyjrzałem przez okno. Na ulicy było jeszcze cicho. Robotnicy właśnie schodzili się na fabrykę. Bardzo byłem zdziwiony zobaczywszy odpędzonego wczoraj murarza. Zaciekawiony zacząłem przypatrywać się co z tego będzie, gdy przyjdzie podmajstrzy. Pozostali robotnicy mało rozmawiali ze sobą, a do odpędzonego wcale nikt się nie zbliżał, — on stał na uboczu, koło parkanu. Wreszcie nadszedł podmajstrzy, mrucząc coś pod nosem. Rzutem oka obejrzał robotników; jego gniewny wzrok zatrzymał się na wypędzonym wczoraj murarzu.

— A ty opryszku znowu tutaj? Czego tu chcesz? Ja cię nie potrzebuję.

— Panie podmajstrzy— (pośród ogólnej ciszy słyszę, jak drzy jego głos) — miejcież wzgląd! prosi murarz. Co ja wam zrobiłem? Za co mię chleba pozbawiacie? Wiecie przecież, że teraz roboty nie znajdę, a w domu...

— Marsz mi, ty kryminalska duszo! wrzasnął podmajstrzy, któremu dzisiaj nie podobała się pokorna mina, tak jak wczoraj nie podobało się posępne uparte milczenie.

Murarz zwiesił głowę, wziął pod pachę swój worek z mularskiemi narzędziami i poszedł.

Cały tydzień odtąd każdego poranku powtarzała się ta sama scena na ulicy. Odpędzony murarz widocznie nie mógł nigdzie znaleźć roboty i każdego rana przychodził prosić podmajstrzego, by go przyjął. Ale podmajstrzy był twardy, jak skała. Żadne prośby ani zaklęcia nie wzruszały go i czem więcej murarz giął się i chylił, czem mizerniejszą i zieleńszą stawała się jego twarz, czem głębiej wpadały w dół jego mętne oczy, tem dumniej występował w obec niego podmajstrzy, tem przykrzejszemi i obelżywszemi słowami obsypywał biednego murarza. A ten nieborak po każdej odmownej odpowiedzi tylko ściskał usta, brał milcząc pod pachę swój worek i uciekał, nie oglądając się, jakby lękał się strasznej pokusy, która parła go do jakiegoś rozpaczliwego czynu.

* * *

W dwa tygodnie później pospieszyłem do sądu. Przed trybunałem miała się odbyć rozprawa o morderstwo, o której szeroko rozpisywały się dzienniki zapowiadające rzecz bardzo ciekawą.

W sali było zgromadzonych mnóstwo osób. Szczególniej chciwe wrażeń kobiety tłumnie zajęły pierwsze rzędy ławek w sali i na galerjach. Wśród całej publiczności zainteresowały mnie przecież trzy tylko postacie: kobieta wychodzona, blada, ubrana ubogo, którą otaczało dwoje dzieci, dziewczynka lat może 12 i chłopak 14letni, oboje z zapadniętemi oczyma, poczerniałe prawie z nędzy i głodu. Mówiono, że to była rodzina podsądnego, Wszystko troje ukryli się w ciemnym kącie na galerji i patrzyli przestraszonym wzrokiem na salę rozpraw.

Godzina oznaczona minęła, gdy się zaczęli schodzić sędziowie. Ławę przysięgłych obsiadło kilkunastu otyłych obywateli miejskich. Na ich twarzach czytałeś bezmyślność i obojętność na wszystko, co tylko nie ma nic wspólnego z żołądkiem. Przyszedł przewodniczący, prokurator i obrońca przez sąd wskazany. Usiedli przy zielonych stołach, odezwał się dzwonek.

— Wprowadzić podsądnego! zabrzmiał rozkaz przewodniczącego. Prowadzony przez dwóch woźnych wszedł oskarżony. Chwiał się na nogach, był blady, wargi mu drgały. Z wielkiem zaledwo natężeniem mogłem poznać znajomego mi murarza. Po pytaniach ogólnych, na które odpowiadał cicho, głosem bez dźwięku, nastała chwila ciszy. Była to cisza przed uderzeniem gromu.

— Oskarżony jesteś, że sposobem skrytobójczym zamordowałeś jednem uderzeniem kielni w głowę swego podmajstrzego. Lekarze oglądali trupa i znaleźli jedną tylko ranę zadaną silnem uderzeniem tępego narzędzia, schwytano cię nieopodal miejsca czynu i znaleziono w ręku twojem skrwawioną kielnię. Czy przeczysz temu?

— Nie, przyznaję.

— Więc przyznajesz się do wszystkiego tego, co zeznałeś w śledztwie? Czy masz co na swe usprawiedliwienie?

Nastąpiła dusząca pauza. Milczenie straszne, które niecierpliwiło słuchaczy. Proces nieobiecywał być interesującym.

— Jakto więc nic nie powiesz na swe usprawiedliwienie? Cóż cię spowodowało do tego czynu?

Murarz jeszcze się wahał, powiódł ponurem okiem po zgromadzonych, spojrzał na galerję, gdzie siedziała jego rodzina zachwiał się i bąknął głucho:

— Rozpacz! Zemsta! Głód!

— Powiadają towarzysze twoi, że podmajstrzy odpędzał cię od roboty, bo byłeś krnąbrny i zuchwały, że groziłeś mu. Czy to prawda?

— Prawda, groziłem mu wtedy, gdy mię chciał odpędzać od roboty, gdy wiedziałem, że żona i dziecko w domu chore, że gdzieindziej nie znajdę roboty i trzeba chyba będzie umrzeć z głodu, mówił robotnik i łzy było czuć w jego głosie.

— Chciałem go zastraszyć, ciągnął dalej, niepomny gł.., poszedłem. Wracałem codziennie rano, prosiłem, żeby mię przyjęto do roboty. Pan podmajstrzy był coraz gniewniejszy, łajał, przeklinał, pluł mi w twarz. We wtorek spotkałem go na drodze, prosiłem jeszcze. Żachnął się gniewnie i chciał mię uderzyć, wtedy...

Upadł na ławę wyczerpany.

— I to wszystko, co masz powiedzieć na swoją obronę? zapytał przewodniczący.

Robotnik oddychał ciężko i nic nie mówił.

— P. oskarżyciel ma głos, odezwał się suchy głos przewodniczącego.

P. prokurator mówił krótko. Wobec przyznania się i jasnej winy podsądnego niechciał się długo rozwodzić nad sprawą. Zacytował kilka paragrafów i z tryumfującą miną usiadł na krześle. Powstał obrońca i przyznał zupełną słuszność prokuratorowi. Po cóż się miał trudzić. Wszakże za obronę nikt mu nic nie da. Z obowiązku wspomniał tylko coś o okolicznościach łagodzących, o tem, że go podmajstrzy chciał uderzyć, co jednak nie było stwierdzonem, mimochodem wspomniał o braku roboty i zakończył zdając klienta na łaskę sądu.

Rozprawa skończona. Sędziowie udają się na ustęp, przysięgłym przedłożono pytania. Krótko trwała narada. Wszyscy jednogłośnie odpowiedzieli „winien“. Wyrok brzmiał: śmierć! Kiedy ogłoszono go obwinionemu, przyjął go nieczule. Był zupełnie złamany. Szmer zgromadzonych mówił: Zatwardziały zbrodniarz. Pytano go, czy żąda jakiej łaski. Spojrzał na galerję w ciemny kąt, gdzie patrzyło nań sześcioro oczu łzami zalanych. Chciał coś powiedzieć, ale zaciął zęby, dłonie zacisnął i milczał. Żandarmi odprowadzili go do więzienia. Sędziowie przysięgli poszli do „handelku“ na śniadanie.

J. F. i B. S.

Kalendarzyk historyczny.

Dnia 15. września 1865. Rząd angielski uwięził mnóstwo członków związku fenijańskiego (rewolucjonistów irlandzkich) z których pięciu później stracono.

D. 18. września 1868. Wybuch powstania w Hiszpanii, na czele którego stają wygnani poprzednio jenerałowie Serrano i Prim.

D. 19. września 1863. Zamach na jenerała Berga w Warszawie wykonany zapomocą ręcznych granatów.

D. 28. września 1868. Serano pod Alcolea zwycięża część wojska, która pozostała była wierna królowej. Cała Hiszpania powstaje z okrzykiem: „Precz z Burbonami, precz z Jezuitami.“

Dnia 28. września 1864. Wielki zjazd robotników z całej niemal Europy w Londynie na zgromadzeniu w St. Martins-Hall uchwala założyć Międzynarodowe Stowarzyszenie robotników (Internacjonał) i ustanawia tymczasowy komitet centralny w Londynie.

D. 30. września 1868. Królowa hiszpańska Izabela ucieka do Francji.

Prenumerata na „Pracę“ wynosi kwartalnie w miejscu 50 ct. — na prowincji 65 ct.

Szanownych prenumeratorów, którzy zalegają z prenumeratą upraszamy o rychłe nadsyłanie, gdyż zmuszeni jesteśmy uiścić się z długu zaciągniętego na druk numerów „Pracy“.

Zamówienia prosimy przysyłać pod adresem: Redakcja „Pracy“ J. Daniluk, ul. Ormiańska l. 29.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Daniluk Józef.**

Z drukarni „Gazety Narodowej“.